Nr. 1. 1930 Rocz. XXVI

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIE
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

STYCZEŃ — MARZEC 1930.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na styczeń:

3 Św. Genowefy p.
9 „ Marcyanny p.
11 „ Honoraty p.
21 „ Agnieszki p. m.
23 Zaśl. N. Marji P.
26 Św. Pauli
30 „ Martyny p. m.

Na luty:

1 Św. Brygidy p.
2 M. B. Gromnicznej
4 Św. Weroniki p.
5 „ Agaty p. m.
6 „ Doroty p. m.
9 „ Apolonji p. m.
16 „ Juljanny p. m.
18 „ Konstancji p.
21 „ Eleonory p.

Na marzec:

1 Św. Antoniny p.
Kunegundy p.
9 „ Katarzyny p.
13 „ Krystyny p. m.
17 „ Gertrudy p.
19 „ Józefa Obl.
25 Zwiastow. NMP.
31 Św. Balbiny p.



NA ROK 1930.

OD ŻŁÓBKA DZIECINY BOŻEJ.

Dziecina Boża w żłóbeczku złożona
Wśród pień Aniołów i modlitw pastuszych,
Do wszystkich drobne wyciąga ramiona
I tak do każdej ludzkiej szepce duszy:

Pójdź tutaj do Mnie — i patrz, jak miast tronu
Tak nędzne w szopie na sianie mam łoże,
Ni sukni drogich, ni ludów pokłonu,
W biedziem i chłodzie i takiej pokorze.

A wiesz, że przecież jestem świata panem
I że to wszystko tak czynię dla ciebie,
Byś się zgadzała z twoim biednym stanem,
Bo szczęsną będziesz dopiero w mem niebie.

Tych, których kocham szczególnie, prowadzę
Drogą podobną do mojej na ziemi,
Za to ich w szczęściu wieczystem zgromadzę
By byli ze Mną i z memi Świętemi.

* * *

I cóż powiemy na te Boskie słowa,
Które wygłasza do nas z żłóbka Dziecię!
Oto, że każda z nas tak iść gotowa,
Jak nas przez życie chce wieść Bóg na świecie.

Niech tylko łaską wspomaga nas swoją
I ode złego nas chroni i strzeże,
A błogosławi i pracy i znojom,
Krzepiąc w nadzieji, miłości i wierze.

Niech będzie Panem i Królem serc naszych,
Panem i Królem naszem Polski całej,
By jej wróg żaden nie zmógł ni zastraszył,
A my w niej żyli szczęśni, dla jej chwały.

W. W.

PATRONKA MIESIĘCZNA.

ŚW. AGNIESZKA.

21 stycznia.

Na niwie zroszonej obficie krwią męczeńską, wyrosła i zakwitła w 3 wieku po Chrystusie cudna lilija niewinności, Agnieszka św., która śnieżną biel niewinności okrasiła purpurą krwi męczeńskiej, zdobywając podwójną koronę, dziewictwa i męczeństwa. Była ona córką jednego z pierwszych rodów rzymskich, jaśniała urodą i bogactwem w Rzymie za prześladowania cesarza Dioklecjana. Najpotężniejsi znaczeniem w państwie ubiegali się o jej rękę, ale ona odpowiadała wszystkim: kocham tylko Chrystusa, którego Oblubienicą jestem, którego Matka Dziewicą, którego gdy kocham czystą jestem. Jemu samemu dochowam wiary. Gdy taką samą odpowiedź dała synowi samego zarządcy rzymskiego, ten oskarżył ją przed ojcem swym jako chrześcijankę, ufny, że wzięta na męki trzynastoletnia dzieweczka, zaprze się Chrystusa i ulegnie przemocy. Ale Agnieszka nie ulękła się wcale. Święte, niewinne dziecko, ufało Chrystusowi, Oblubieńcowi swojemu. Nie pomogły też żadne męczarnie, bo Chrystus P. jej strzegł. Chciano jej gwałt zadać i cześć jej odebrać, ale anioł Boży stanął przy niej i nie pozwolił się nikomu zbliżyć. Rzucono ją na stos płonący, a ona jak trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, przechadzała się

nietknięta wśród ognia, modlitwą przecudną modliła się głośno do Boga. Dopiero od miecza katowskiego spadła jej głowa, a tak zyskała podwójną palmę, dziewictwa i męczeństwa.



W Rzymie jej święto obchodzą bardzo uroczyście. W dniu tym błogosławią w Bazylice św. Agnieszki dwa białe jagniątka, z których wełny wyrabiają później paljusze, oznakę arcybiskupiej godności.

Męczeństwo św. Agnieszki przypada na rok 303 po Chr. P.

Z OPŁATKIEM.

Jakie to chwile niezapomniane,
Gdyśmy przy wilji były zebrane,
A matka do rąk biorąc opłatek
Szła do nas dziatek

I ze łzą w oku mówiła szczerze:
„Niechże Cię dziecię w życiu Bóg strzeże
I w każdej doli niech cię wspomoże
Dzieciątko Boże!“

A my jej ręce z czcią całowały
I z serc życzenia nasze składały,
Żeby nam zawsze szczęśliwe były
I długo żyły!..

Dziś już ich może niema na ziemi —
Myśmy zostały bez nich, samemi
Zdala wśrod obcych, na ich wysłudze,
Gdzie wszystko cudze.

Przecież Bóg dobry o nas pamięta —
Oto tu zbiera nas Zyta święta,
By jak w rodzinie nam, zamiast matek,
Podać opłatek.

I życzy, byśmy dobrze się miały,
Zawsze się razem w zgodzie trzymały,
Żeby nas kiedyś przyjął do siebie
Pan Jezus w niebie.

Więc i my także z serca całego
Życzymy wszystkim Roku Nowego,
Szczęścia i zdrowia i pomyślności
W przeobfitości!

X. W.

NASZ PROGRAM.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że potrzeba Wam, Kochane Dziewczęta czegoś, coby Wam niejedno rozjaśniło, było dla Was zachętą, przestrogą i pociechą. To może spełnić dobre, szczególnie do Waszych potrzeb zastosowane pisemko. Takiem właśnie pisemkiem, przychodzącem do Was co miesiąc, był „Przyjaciel Sług", przemieniony następnie na „Głos Dziewcząt Polskich". Przestał jak wiecie wychodzić w czasie wojny, z powodu ówczesnych trudności — teraz od roku ukazał się znowu.

I co wam przyniósł i przynosi? czy to, cośmy na początku zaznaczyli? Zdawałoby się że tak. Świadczą o tem liczne odezwania się Kochanych Czytelniczek. Istotnie to było i jest zamiarem naszym — dodawać Wam otuchy w waszych pracach i w waszej doli, przestrzegać przed tem, co Wam może grozić, zachęcać do dobrego, rozjaśniać różne sprawy i trudności, o niejednem pouczyć — a przedewszystkiem wskazywać i przypominać na to, co najważniejsze t. j. żeby żyć po bożemu, zachować serce czyste, zostać zawsze uczciwą i dobrą, żeby sobie zasłużyć na pochwałę i nagrodę nie tyle u ludzi, ile u Boga. I temu programowi pozostajemy i chcemy pozostać wierni.

Ile to z Was, Kochane Dziewczęta, nie ma tyle czasu, żeby posłuchać kazania, czy przeczytać dobrą książkę — niechbyście choć coś tego pokarmu duchowego miały w takiem swojem pisemku. Oto co nas skłoniło i skłania do wydawania „Głosu Dziewcząt", jeśli już nie co miesiąc, to przynajmniej raz na kwartał. Żeby zaś ten Głos mógł więcej dobrego zdziałać, a przez szersze pobieranie umożliwić sobie istnienie, rozszerzyliśmy go nie tylko na Dziewczęta zostające w obowiązku, ale na wszystkie i wyznaczyliśmy jak najniższą, możliwie przystępną dla każdej, cenę 35 groszy za egzemplarz.

I co powiecie Kochane Dziewczęta? Ile też tych egzemplarzy się rozchodzi? Może, jakby się można spodziewać 10 tysięcy? może choć 6? — gdzietam!

No, nie spalcie się ze wstydu, to Wam powiem: wydrukowało się pierwszy numer w 3.500 egzemplarzach, to do dziś pozostaje nierozebranych około tysiąca — zaczęło się zniżać ilość aż do 2500, to rozeszło się coś ponad 2 tysiące. Rozumie się Wydawnictwo się nie tylko nie opłaca, ale się do niego **dopłaca!** A do tego niektóre pobierające pisemko, do dziś nie nadesłały pieniędzy. Prawda, jakie to pocieszające i zachęcające! Trzeba chyba samemu Wydawnictwu płacić koszta, rozsyłać darmo i może jakąś nagrodę wyznaczyć, żeby Dziewczęta łaskawie chciały choć przeczytać! Czy to naprawdę nie wstyd?

Przeciętna pensja nawet biednej służącej, wynosi dziś za trzy miesiące od 80—100 złotych — to z tego żałuje się takiej okropnej sumy, bo aż **35 groszy** na **swoje** pisemko!

Dlaczego to? Powiedzmy szczerze prawdę, że prawdopodobnie nie bardzo kładą to na sercu Dziewcząt XX Kuratorzy Stowarzyszeń — przecież na tyle mają powagi i posłuchu, żeby na wezwanie ich Dziewczęta chętniej i liczniej pisemko rozbierały. Dalej Dziewczęta same muszą (?) co miesiąca sprawić sobie co najmniej dwie pary pończoch z pajęczyny — bo jakby się bez tego obejść? no to i 35 groszy, choć to raz na trzy miesiące, to przecież znaczny wydatek.

Wkońcu przeciętnemu Dziewczęciu dzisiaj niczego się nie chce — po co myśleć? po co czytać? po co być mądrą? to nie kino ani spacer — a życie jest na to, nie żeby sobie zarabiać na niebo, ale sobie użyć! Co nam tam ma jakieś Wydawnictwo wpychać jakieś niby nasze pisemko, po 35 groszy raz na trzy miesiące! szkoda czasu i pieniędzy!

Więc w Krakowie na półtrzecia tysiąca samych Dziewcząt służących, rozchodzi się „Głos“ jeszcze najwięcej, bo do tysiąca, ale też Ks. Kurator niemało się nad tem napoci! We Lwowie na 1000 samych Zytek, brano 300, teraz ledwie 100. — Czy nie możnaby więcej prenumerować? Jakie to zrozumienie sprawy i ofiarność dla ogólnego dobra? W Poznaniu Zytek jest również około tysiąca, biorą do 300 — jeszcze nienajgorzej — ale przy dobrej, ofiarnej woli i tu możnaby więcej zrobić dla ogólnego dobra!

A gdzieindziej?.. pożal się Boże! szkoda słów.

Chcieliśmy od Nowego Roku zacząć wydawać Głos co dwa miesiące, a gdyby się dało i co miesiąc — teraz rozumie się mowy o tem niema — przeciwnie namyślamy się poważnie, czy nie zawiesić Wydawnictwa, bo przecież niema na świecie interesu, żeby ktoś do niego dopłacał.

Dziewczęta! gdzie wy macie głowy i serca?

Czy nie znajdzie się w każdem Stowarzyszeniu, czy Związku jedna, dwie, trzy bodaj — żeby się gorąco zajęły sprowadzaniem, podawaniem do rąk na zebraniach czy przy sposobności, zbieraniem pieniędzy i odsyłaniem zaraz pod adresem Wydawnictwa! Taż to nawet obowiązek sumienia! Tyle się słyszy, jak Ojciec św. i Biskupi nawołują do czytania dobrych rzeczy i popierania dobrej katolickiej prasy — że to sprawa ogromnie ważna, zwłaszcza w naszych czasach. Na gazetę codzienną tylu wydaje codzień 25 groszy — a Was Kochane Dziewczęta nie stać, by choć **raz na 3 miesiące** dać te 35 groszy na swoją, chyba dobrą i pożyteczną, gazetkę! Zapukajcież sobie do sumień i niech **każda** to pisemko swoje bierze, żebyśmy nie musieli tak przykrej prawdy wypowiadać. Raz po raz będziemy ogłaszać, gdzie w którem Stowarzyszeniu czy Związku liczba prenumeratorek się podnosi. — Oby wzrosła tak, że tylko z wdzięcznością i uznaniem będziemy mogli nadal dla Was pracować.

Redakcja.



BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Na życie walki i na skon
Na pracę ducha i na trud,
Na posiew dobra i na plon,
Błogosław, Panie, wierny lud!

Bądź w sercach naszych w myślach [bądź,
Błogosław każdej chaty próg,
Jednością wzmacniaj, zgodą rządź,
Boś Ty nasz Ojciec! Ty nasz Bóg!

Marja Konopnicka.

Czuwajcie, módlcie się i pracujcie.

„Czuwajcie módlcie się i pracujcie“, tak przemówił Ojciec św. Pius XI do hołdowniczej pielgrzymki polskiej prowadzonej przez Arcybiskupa Jałbrzykowskiego z Wilna. „Czuwajcie“, bo Polska ma bardzo wielu jawnych i ukrytych wiary i narodu wrogów. „Módlcie się“, byście modlitwą uprosili sobie u Boga błogosławieństwo i pomoc potrzebną. „Pracujcie“, by pracą rąk waszych, mógł w całej Polsce zakwitnąć dobrobyt i zadowolenie powszechne.

Prześliczne to przemówienie skierowane do Polski całej, wypowiedziane przez usta Namiestnika Bożego na ziemi, godne jest, by we wdzięcznej i serdecznej pamięci u wszystkich było zachowane i głęboko cenione.

Mając napisać, choćby parę słów do gazetki Waszej dziewczęta polskie z początkiem tego Nowego Roku, niewiem, czy życzenia od „Redakcji“ mógłbym trafniej wysnuć, jakto uczynił sam Ojciec św. mówiąc: Czuwajcie, módlcie się i pracujcie.

C z u w a j c i e. W każdem niebezpieczeństwie, a zwłaszcza w niebezpieczeństwie grożącem duszy Waszej. Każdy człowiek, a cóż dopiero chrześcijanin - Katolik jest obowiązany do czuwania nad sobą. Jak ta psina uwiązana na łańcuchu w budzie czuwa, aby złodziej nie okradł domu, jak żołnierz czuwa przy prochowni, aby proch od ognia się nie zapalił, jak straże graniczne czuwają, aby niepowołani goście nie wkradali się w granice państwa — tak i my wszyscy czuwać musimy, aby przeróżne wrogi duszy naszej, jakim są czart, świat i ciało, nie przyniosły szkody największemu skarbowi, jakim jest dusza nasza. Czuwać musi każdy i stary i młody i pobożny i mniej pobożny; czuwać na każdym kroku i miejscu i w każdej chwili i godzinie. „Czuwajcie, mówi P. Jezus, do uczniów swych, abyście nie weszli w pokuszenie.

Komu jednak czuwanie jest najkonieczniejsze, to dziewczynie polskiej, a zwłaszcza słudze katolickiej. Czemu? Bo nikt tak w życiu nie jest narażony na przeróżne ciała i duszy niebezpieczeństwa jak sługi, a zwłaszcza po miastach służące.

Gdzie należy czuwać?

Czuwaj w pracy, byś ją sumiennie i dokładnie wykonała; czuwaj w zabawie, bo tam najwięcej krąży szatanów, aby twą duszę usidlić i z kośćiami Cię pożreć. Czuwaj przy zawieraniu rozmaitych znajomości, byś nie wpadła w szpony obłudnika, co ci dużo mówił o miłości, a w rzeczywistości tylko zguby twej szukał i na twą niewinność czychał.

Czuwaj nad myślą swą, nad sercem swem, czuwaj nad okiem, uchem, językiem, bo to wszystko są jakby bramy jakie, przez które wrogowie duszy naszej wchodzą. Pytajcie się tych

wszystkich dziewcząt, co dziś w najokropniejszym stanie się znajdują, co z głębi duszy wołają — bodajbym się była na świat nie narodziła — gdzie źródło i początek ich upadku, nieszczęścia? A odpowiedzą wam wszystkie — Nie czuwałyśmy. — Niech to będzie przestrogą dla was, byście przez brak czuwania na podobne nieszczęście się nie naraziły.

Módlcie się. To jest to drugie upomnienie, jakie daje nam Chrystus mówiąc do Apostołów: „Czuwajcie i módlcie się“. Modlić się mamy, bo Bóg na niebie jest ojcem naszym — Ojcze nasz, który jesteś w niebie — a cóżto byłoby za dziecko, coby do ojca swego nie przemówiło i z ojcem swym chętnie nie porozmawiało. Modlić się mamy, aby w modlitwie z pochylonem czołem i zgiętem kolanem oddać Bogu hołd i cześć, jakie Mu się od wszystkich, jako Panu i Bogu najwyższemu należy. Modlić się mamy, prosząc Boga dobrotliwego i łaskawego, aby we wszystkich naszych biedach, cierpieniach i kłopotach przyszedł nam z pomocą. Modlić się mamy dziękując Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakiemi nas Bóg tak hojnie obsypuje. „Cóż masz, czegobyś od Boga nie otrzymał“ — powiada Pismo św. Obowiązek modlitwy ciąży na każdym człowieku, jako takim, a cóż dopiero mówić o chrześcijaninie? Chrystus w całem swem życiu jakiż przepiękny wzór modlitwy nam pozostawił. Czytamy w Piśmie Sw. że Chrystus, co chwila usuwał się od Apostołów, aby w zaciszu, na ustroniu uklęknąć i pomodlić się do swego Ojca niebieskiego. Przed męką swą w Ogrojcu tak się Jezus gorąco modlił, że oblicze Jego Najświętsze krew i woda zlewały!

Jak często Chrystus w wędrówkach misyjnych powtarzał te słowa: „Trzeba się bezustannie modlić“. Sam też nauczył nas modlitwy, mówiąc — tak się będziecie modlić: Ojcze nasz, który jesteś w niebie... Modlić się mamy ze skupieniem, uwagą i wielkim szacunkiem, bo modlitwa każda jest rozmową z Bogiem samym.

W modlitwie ma się modlić przedewszystkiem serce, bo modlitwa sklepana na kowadle języka i warg nie podoba się Bogu. Modlić się lepiej krótko, ale dobrze. Modląc się nie zaniedbuj obowiązków swych i pamiętaj, że praca każda choćby najniższa chwali Boga, czyli jest modlitwą.

Zachęcając Was dziewczęta polskie do modlitwy, zakończę słowami św. Grzegorza Mileńskiego, który tak pisze o modlitwie: Modlitwa jest matką i źródłem wszelkiego dobra; jest obroną wstydliwości, tarczą dziewictwa; wędzidłem gniewu; pociechą utrapionych; ulgą płaczących.

Pracujcie. Praca jest tym trzecim obowiązkiem każdej sługi i dziewczyny polskiej. W pocie czoła pożywać będziesz „chleba“ powiedział Bóg do Adama z chwilą, kiedy go z raju

wyrzucał. Św. Paweł pisząc o obowiązku pracy tak się wyraża: „Kto nie pracuje, niech nie je“. Próżniak zatem w myśl Apostoła niema prawa nawet do skórki chleba.

Praca nie hańbi nikogo, bo najwięksi Święci pracowali a Chrystus Bóg nasz i Pan nasz, dał nam przykład zamiłowania pracy. Jako syn cieśli, wraz ze św. Józefem i Panieneczką świętą, od świtu aż do nocy ciężko pracował, by i sam miał się czem wyżywić, okryć i Rodzicom w pracy na utrzymanie się dopomóc. Praca, jakakolwiek ona jest, czy ręczna, czy umysłowa, nikogo nie poniża, bo jest przez Boga nakazana a przez Chrystusa Króla robotników, uświęcona. Próżniactwo wszelkie jest grzechem, jest występkiem, z którego cała masa grzechów się rodzi. Choć każda sługa winna pracować, a pracować sumiennie tak, jakby dla siebie samej pracowała, nie wynika jednak z tego, żeby w swej pracy sługa nie miała ni chwilki wypoczynku i wolnego.

Wszak i bydlę robocze wypoczywa po pracy, a cóż dopiero człowiek! Z takiemi uczuciami dziewczęta polskie i sługi katolickie zaczynajcie ten N. Rok 1930, a Bóg będzie z wami. Czuwajcie, módlcie się i pracujcie. Toteż te trzy główne obowiązki miejcie zawsze w pamięci.

Ks. K. Bisztyga, T. J.

GDZIE SZCZĘŚCIE.

Kto w życia wiośnie nadzieją się łudzi,
O szczęściu marząc cieszy się zawcześnie,
Później lub pierwej ze snu się przebudzi
I życia prawdę zrozumie boleśnie.

Bo życie pracą, ale nie nagrodą,
Nagrodę życia trza okupić czynem;
Bo życie walką, ale nie swobodą,
Tylko zwycięstwo zdobi się wawrzynem.

Bo nie dla ziemi jesteśmy stworzeni,
W niebie spoczynek, a na ziemi praca;
Choć się na chwilkę szczęściem rozpromieni
Serce, na drogę boleści powraca.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

JADZIN BAL.

— Będę ją więc miała nareszcie, tę wymarzoną, wyśnioną, balową sukienkę.

Jadzia z radością przeliczyła zaoszczędzone pieniądze, wystarczy na sukienkę, na pantofelki, gazowe pończoszki.

O jak Jadzia się cieszy, jak jej serce bije! Na jedną noc z baśniowego Kopciuszka, z robotnicy fabrycznej przedzierzgnie się i ona w królewnę.

Zagra muzyka, zapłonie świateł tęcza, pójdą za nią oczy zdziwione: skąd przyszłaś biała, o zalęknionych oczach i włosach koloru pszenicy źrałej.

A ona pójdzie, jak we śnie, w bieluchnej jak śnieg sukience z wiązanką fiołków u wycięcia, z tymi warkoczami długiemi, które zazdrośnie podziwia cała fabryka.

I znajdzie się może królewicz...

Może ten królewicz będzie w zwykły dzień wyrobnikiem, jak ona, ale w ową noc cudów, będzie to królewicz, wysoki, smukły, o oczach jak niebo radosnych.

Rano Jadzia wróci do suteryny wilgotnej, dusznej, ciemnej. Wróci do szarej poczciwej sukienki, do bucików, którym się wykręcają napiętki i...

Będzie po bajce...

Ale czyż i ta chwila nie szczęściem!

Jadzi się przecież zdaje, że to będzie jej największy, najwspanialszy dzień życia. Przez ostatnie tygodnie żywiła się chlebem i kawą, by tylko zdobyć pieniądze na tą sukienkę wymarzoną i na te buciczki z brokatu, maluśkie, jak u prawdziwego Kopciuszka.

— Gdzież ty idziesz?

Wyrwał ją z marzeń szorstki głos matki.

— Kupić sobie na tą balową sukienkę.

Matka wzruszyła ramionami:

— Lepiejbyś sobie nowe buciki kupiła, albo kurtkę dała podwatować. Bale! A buty krzywe i kurtka wiatrem podszyta, a mróz... Ja tam na bale nie chodziłam, a żyję, a miał się ojciec ze mną ożenić, to się i bez balu ożenił. A z tych balowych wycirusów, to cię żaden nie weźmie, zobaczysz...

— Ach... czy to zaraz...

— W głowach się wam poprzewracało z balami!

Jadźka chce matce powiedzieć, że i ona chciałaby mieć jakiś inny, wielki świąteczny dzień, zapomnieć fabryki, suteryny, iść w światło, w muzykę, w gwar, spotkać oczy zachwytu pełne.

Mieć swoją baśń.

Więc i wybucha:

— Przecież ja też jestem młoda, a co ja mam z życia!?

Matka patrzy ku niej chwilę, wysoka, chuda, zgarbiona, na pytanie odpowiada pytaniem:

— A co ja miałam? Co mam? Pracę mam, jak i ty i dziękuję za nią Bogu i za siły do niej. — I dorzuca nagle, jakoś łagodniej: — No idź, kup sobie tę sukienczynę... Ale Jadziu... urodna nie jesteś, ot, tak sobie. Wesołaś i pracowita, to twoja uroda.

— Jak się ubiorę mamo...

Usta Jadzi drżą.

— A no idź, kup... jeno nie płacz potem...

— Śmiać się będę.

— Ja ci przecież jak najlepiej...

— Wiem matusiu... wiem... Ale... raz bodaj...

*
* *

Drżące ręce Jadzi zatonęły w stosie jedwabi, które przed nią rozrzuca usłużna kupcowa, miękkie, przytulne, przeciekają jej przez palce, grając tęczą barw.

Marzyła o białej sukni, a teraz podoba się jej i ta, morskiej fali podobna i ta, jak niebo błękitna i tamta, niby kroplami rosy usiana. Którą?.. Którą...

A jednak biała...

I te białe, brokatowe pantofelki...

*
* *

Jadzia dawniej zasypiała, gdy tylko głową dotknęła poduszki, teraz sen uleciał, w marzeniu wchodzi na salę balową rozbłysłą światłami... A od czasu, do czasu otwiera oczy i patrzy, tam, w kącie, pomiędzy komodą a szafą wisi starannie na ramionach z drutu rozpięta sukienka lekka, jak mgła, a na komodzie stoi para brokatowych trzewiczków.

Umówiły się z Kasią, że pójdą razem na bal rękodzielniczy, Kasia wytrzasnęła skądś zaproszenie, kupiły bilety.

Nie znają nikogo, ale cóż to szkodzi? Ot poprostu wyprawa w nieznany świat, tem ciekawsza.

*
* *

Jutro... Już jutro.,.

Nadeszło wreszcie to jutro oczekiwane.

Jadzia się ubiera, w nadtłuczonem zwierciadełku widzi swoją twarzyczkę pobladłą i oczy wyolbrzymione oczekiwaniem i bezsennemi nocami.

Matka pieszczotliwie poprawia na niej biel jedwabiu, ona takiej ani do ślubu nie miała, ano niech się ucieszy, niech ma swój piękny dzień.

Mały Wicek, braciszek najmłodszy aż na piętach przysiadł i podziwia siostrę. Nawet ojciec z nad talerza flaków uśmiecha się do niej i mruczy:

— Niczego... zupełnie niczego.

— O Jadziu będziesz najładniejsza! — Klaszcze w dłonie Wicek.

A Jadzia sama jest przekonana, że wygląda jak księżniczka, jak zaczarowana królewna, że do niej należy świat.

Dorożka!

Nie może przecież iść po błocie w brokatowych pantofelkach.

Dorożka... Wicek sprowadził ją zadyszany, uszczęśliwiony. Siada w jej wnętrzu na samym krajuszku kanapki, by sukienki nie pomiąć i drży ze wzruszenia i... z zimna. Nie wzięła kurtki, taka już zniszczona i stara, zarazby każdy po niej poznał, że królewna w suterynie mieszka.

Wysiadła.

W garderobie ani śladu Kasi... Czeka i czeka a tam już grają.

Ach co tam, pójdę sama.

Idzie po schodach pełnych świateł.

Sen, czy nie sen!

Jak sen, a przecież jawa.

Olbrzymie zwierciadła na zakręcie schodów odbijają jej szczupłą postać, białą, krótką sukienczynę, włosów bogactwo i nosek od zimna zsiniały.

— Gdzieżeś się to zabłąkała dziewuszko!? Gdzie? — Zdaje się dziwić zwierciadło, widziało ono już tyle prawdziwych królewnych z bajki.

Ktoś z komitetowych odbiera bilet, jakieś ramię prowadzi ją do drzwi i opuszcza poza niemi.

Jadzia została sama, w olbrzymiej pełnej światła i gwaru sali... taka sama.

Ach ileż razy wchodziła w ten gwar, w to światło w marzeniu. A dziś...

Niespokojne jej oczy w tłumie, tych źrenic zdziwionych, zachwyconych, szukają królewicza z bajki.

Oto jakaś postaś smukła i oczy śmiałe.

— Popatrz no Ferdek na tą małą...

Serce Jadzi zamiera w oczekiwaniu.

— Tę, z tą długą wiechą?

— No, suknia na tem wisi, jak na szaragach a nogi, jak dwa patyki.

Jadzia pada na jakieś krzesło, usta jej drżą jak do płaczu, powieki mrugają, czeka...

Obok niej jakieś dwie grube panienki, co chwilę ktoś porywa do tańca, a ona siedzi i czeka.

Może przyjdzie przecież królewicz z bajki.. Może... może...

— Panienka niema tutaj znajomych? — Z litości zawiązuje z nią rozmowę otyła jejmość, matka dwóch tańczących córek — na bal bez znajomych, to w dzisiejszych czasach ani rusz. Moje tańczą, ale co to kosztuje! Mój Ksawcio stoi przy bufecie i ciągiem płaci tym kawalerom to kanapki, to wódkę, to zakąski, teraz to tak. Ale czego się dla uciechy dzieci nie robi? Ano i dziwić się trudno, kawalerja tyż sił potrzebuje, moje dziewczęta zwaliste, to tak się zmachasz nim salę oblecisz, jakbyś wór mąki ze młyna przydźwigał. Tak to teraz moja panienko... tak..

Potoczyła się rozmowa, jakoś lżej na królewicza czekać...

Kolacja, sala pustoszeje, wszystko odpływa w stronę bufetu. Spocony Ksawcio przyszedł po swoją połowicę i mruczy zrozpaczony:

— Wiele to kosztuje, żeby się te dziewczęta wytrzęsły... Płać i płać...

Litościwa jejmość szepce coś do ucha swego grubaśnego małżonka i odchodzą.

Jadzia wstaje, teraz i ona wyjdzie i już.

W olbrzymich zwierciadłach widzi swoją drobną, białą figurkę, bladą, zmęczoną twarzyczkę i pochyłe linje ramion... Mama miała słuszność, lepiej było dać kurtkę podwatować, albo buciki nowe kupić — myśli z goryczą... — wiele lepiej...

— Pani pozwoli...

Jadzi serce bije. Ach, to tylko gruby mąż otyłej żony Uśmiecha się do niej całą poczciwą, jowialną twarzą:

— Pani tu nikogo niema. Żonisko mi mówiło, że pani tu siedzi od początku, jak półtora nieszczęścia i nogą nie ruszyła. Co tam, niech sobie pani z tego nic nie robi, takie czasy. Moje, gdyby nie miały takiego zapobiegliwego ojca, teżby pietruchę sprzedawały, że no. Niech pani idzie z nami na małą baranią z kapustą.

— Bardzo państwu dziękuję, naprawdę... bardzo, ale już wolę do domu wrócić.

— No, no... Jakżesz tak, na balu być, wykosztować się a nogą panie dziejku nie ruszyć... — Pan Ksawery przetarł ponsową chustką spotniałą czuprynę. — Niechże pani bodaj ze mną. Może panie święty dobry początek zrobię, bo jak mówią, mam szczęśliwą rękę.

A tu właśnie muzyka zaczyna grać.

Więc Jadzia opiera się o ramię poczciwego grubasa i przymyka oczy.

— Ja już panie święty nie tańczyłem z kopę lat, nic to...

I pan Ksawery najspokojniej przy dźwiękach foxtrota tańczy walca i raz wraz jego ciężkie buty włażą na drobne nóżki tancerki. Czerwony jest i sapie jak miech kowalski.

O Jadziu... królewicz z bajki.

Tylko także zaczarowany pewnie.

W beczułeczkę.

I nagle ogarnia Jadzię wrodzona wesołość, śmieszy ją własna niedola i gruby, sapiący pan Ksawery i ten cały wymarzony bal.

— Oj!

Te buty...

Tydzień będzie je pamiętać... pamiątka po królewiczu.

— Oj!.. Oj... Dziękuję...

— Oj... Bardzo dziękuję, już nie mogę, już mi na całe życie wystarcy.

Wyślizgnęła mu się z ramion, przebiegła, nagle odważniejąc, przez gromadę kupiących się przy drzwiach młodzieńców.

Zimno... Br!

Parsknęła śmiechem.

— Dorożka! Jazda...

Wtuliła się wygodnie w kąt i trzęsła się z zimna i ze śmiechu, chociaż jej u rzęs drżały łzy.

* * *

Aleś musiała tańczyć Jadziuś, buciki masz aż czarne! — Woła rano Wicek, oglądając nieszczęśliwe, przez pana Ksawerego podeptane pantofelki.

— Tańczyłam, że mi już na całusieńkie życie tego tańca wystarczy. — Śmieje się Jadzia zakrywając kołdrą usta.

— I byłaś najładniejsza?

— Nie, ale spotkałam dobrą królową i zaklętego królewicza.

— A w co był zaklęty?

— W beczułeczkę, na dwóch grubych nóżkach, raz tylko przetańczył ze mną dookoła sali, ale z tydzień będą go pamiętać moje nogi.

— A kiedy pójdziesz znowu na bal?

— Nigdy już, wolę sobie podwatować kurtkę i kupić nowe buciki.

A matka nalewa kawę i uśmiecha się jakoś dziwnie:

— Moje dziecko, życie to nie bajka, nie każdy Kopciuszek może być królewną, nie wszystko jest w życiu tak, jak to sobie marzymy.

— Teraz to już wiem mamusiu, a i to dobrze, że wiem... kończy dziewczyna, tuląc do ust rękę matki.



NIC NIE JEST MAŁEM.

Ogromny okręt nie raz się rozbija
O nader małą niepokaźną skałę;
Wielkiego męża często też zabija
Zdradzieckiej żmiji ukąszenie małe.

Olbrzymie gmachy obraca w ruiny
Pożar, co wszczął się z iskierki malutkiej,
Więc niechaj twoje, choć najmniejsze czyny,
Poprzedza namysł: „Jakie będą skutki?!“,

OBRAZKI MISYJNE.

III.

Drogie Czytelniczki, w tym i następnym numerze pisemka powiodę Was na smutną placówkę misyjną, na dno nędzy moralnej, na samo bagnisko ludzkie, na gniazdo okrutnego zdziczenia zbałamuconych serc polskich — do Zastkowic koło Rozwadowa. Misjonarz nawet w katolickiej Polsce musi być na wszystko przygotowany. Raz się jest na wozie, drugi raz pod wozem. Tak było w Jastkowicach po wspaniałej misji w katedrze lwowskiej.

Stołeczne miasto — Lwów, — przepiękna katedra, tysiące życzliwych słuchaczy, a tam zapadła wioska, skromny kościółek garstka słuchaczy lękliwych, którzy o misji nic nie wiedzieli, gdyż jak ksiądz proboszcz powiedział: „gdybym ogłosił misje naprzód, toby tu ojciec nie dojechał żywy, a tak to będą sekciarze narodowego kościoła zaskoczeni i może jakoś misja przejdzie spokojnie“ — ale nie przeszła.

Ciemno już było, kiedy w sobotę 23 października lichą, chłopską furmanką — grzęznąc w błocie — dowlokłem się przed posterunek policji, gdzie miał jeden pokoik ksiądz proboszcz i przytulił misjonarza. Gmina tu liczna, przeszło 2.000 mieszkańców, z tych większa część odpadła od kościoła katolickiego, przystała do sekty Hodura i walczyła z katolikami o kościół, by go zagarnąć dla swego użytku. Bójki i procesy o własność kościoła trwały od roku.

Lud biedny, ciemny, dziki, rozpolitykowany, zepsuty moralnie, a teraz rozdzielony na dwa wrogie obozy: Chrystusowy i sekciarski. Na każdem niemal weselu czy zabawie muszą kogoś uśmiercić. W 7-miu karczmach żydowskich przepijają swój grosz, swoje zdrowie, swoje dusze, dręczone wyrzutami sumienia. Nie brak tu i rasowych złodziei. Jednego starca blizkiego śmierci chciał ksiądz nakłonić do spowiedzi, przyszedł niespodzianie do jego domu i przypominając mu sąd boży, zachęcał do pojednania się z P. Bogiem. Ten z szatańskim uśmiechem odpowiedział: „jegomość, szkoda waszej fatygi, ja się spowiadał nie będę. Ja tyle koni ukradł w życiu, że gdyby je kto za ogony powiązał, toby było dalej niż od Rozwadowa do Tarnobrzega (30 km.), a dukatów com ukradł, to już na dzisiejsze pieniądze nie wyrachuje. Dajcie mi spokój!“

Wszystkie nędze ludzkie rozkwaterowały się między tym nieszczęsnym ludem, a na ostatku ta najgorsza: odstępstwo od wiary prawdziwej, od Matki — kościoła katolickiego.

Najprzew. Arcypasterz, ks. biskup A. Nowak, by utwierdzić wylęknionych, prześladowanych katolików, a zbłąkanych

oświecić, prosi o misje. P. Bóg obficie udziela łaski w czasie misji, ale od ludzi żąda dobrej woli. Niestety tej dobrej woli brakowało odstępcom, co gorsza szatan jakby ich opętał na ten czas nawiedzenia bożego. Zaskoczeni misją przez dwa dni i dwie noce, pijąc po karczmach, naradzali się ze swoim „ojczulkiem“ co robić. Zapada uchwała u „hodurowców“, żeby misje przerwać, choćby gwałtem, bo się „rzymoki“ utwierdzą w posiadaniu tego kościółka i w przywiązaniu do wiary katolickiej.

W drugi dzień misji w samo południe przychodzi do mnie delegacja (8 mężczyzn) i zaczynając nieśmiało: „bo my to som od narodowego kościoła“. Myślałem, że chcą rozmawiać o rzeczach religijnych, więc przyjąłem ich. Chytrze zaczęli ze złością i z przekleństwami wywodzić swoje żale, aż na końcu „wyszło szydło z worka: „bez naszego pozwoleństwa nic się tu dziać nie może, protestujemy, nie pozwalamy ani na misje, ani na stawianie krzyża misyjnego“. Grożąc odeszli. — Wieczorem przyszedł poważny gospodarz i powiedział, że jutro hodurowcy gwałtem wejdą do kościoła i przerwą misję. I tak się stało. Po mszy św. wstępuję na ambonę, wypraszam z kościoła wszystkie kobiety, bo nauka będzie dla samych mężczyzn. Katoliczki wyszły, a z pod chóru garstka kobiet nie chce wyjść mimo mą prośbę i księdza proboszcza. Zaczynam jednak mówić oględnie o obowiązkach męża i ojca rodziny. Po chwili cała gromada kobiet wchodzi do kościoła, a z nimi kilku chłopów. Przerywam naukę i proszę: „Teraz nauka tylko dla mężczyzn, jeśli chcecie słuchać przyjdźcie popołudniu“. Nic nie pomaga, idzie do nich pod chór proboszcz i prosi spokojnie, by wyszły, a tu jakiś z prowodyrów przybyłych podnosi pięści do proboszcza i na cały głos woła: „One tu mają prawo być!“ — Ksiądz ustępuje, a kobiety stoją dalej zwartym szeregiem pod chórem. Nerwy mi wszystkie drgają, ale mówię dalej naukę o wychowaniu dzieci i odpowiedzialności przed Bogiem za ich dusze. Przywołuję zmarłych ojców z grobu, by przyszli tu do kościoła i popatrzyli na dzieci swoje, czy się ich nie wstydzą.

Po tych słowach podniosła się pod chórem jakaś ręka, padło hasło i w tej chwili wszystkie kobiety podpite, zaczęły nie śpiewać, ale wyć w kościele jakąś pieśń sekciarską. Na ten gwałt publiczny wobec utajonego Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, na tę zniewagę miejsca świętego i słowa bożego, żal gorzki wezbrał w mem sercu, popatrzyłem na te zatulone, rozwścieklone, rozognione twarze kobiet i dziewcząt i przyszło mi na myśl ono polskie przysłowie: „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“. Mężczyźni katoliccy stali pod amboną i patrzyli na mnie. Wyciągam z kieszeni cząstkę różańca, pokazuję im i klękam, oni ze mną. Zacząłem się modlić na ambonie tak żarliwie, jak rzadko w życiu; na usta cisnęły mi się co chwilę

słowa: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“! — Płynęły kwadranse, a wycie nie ustawało, jeno potężniało, bo coraz więcej sekciarzy napływało. Po 3 kwadransach zstępuję z ambony, a mężczyznom daję znak, by również spokojnie kościół opuścili. Kobiety wyły w kościele dopołudnia. Wieczorem miało być znowu nabożeństwo różańcowe i nauka. Ludzi pełno w kościele i przed. Wśrodku nabożeństwa fala tłumu wciska się przemocą do kościoła i popycha wszystkich aż do ołtarza. Zadrżałem — Najśw. Sakrament wystawiony, ścisk, co to będzie? Wstępuję na ambonę, zmówiłem: „Zdrowaś Marjo“, wstaję, a tu zaraz śpiew taki sam, jak rano. Wiem że nic z nauki, więc nachylam się i mówię co sił w gardle, by choć trochę być słyszanym: „Wobec gwałtu nauki nie będzie, proszę was, katolicy na miłość Chrystusa, idźcie spokojnie do domu, by od was P. Jezus nie był tu znieważony“. — Po tych słowach powstaje scena, której nie zapomnę nigdy. Jedni pod chórem zwartą ławą stoją i wyją — to hodurowcy; drudzy rzucili się na posadzkę, wybuchnęli głośnym przenikliwym płaczem — to katolicy; dzieci drżąc i płacząc chwytają się mej sukni zakonnej i wylatują przerażone z kościoła. C. d. n.

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

DOBROĆ.

Jak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba!
Nią życie jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba.

Potęga jej w sercu poczęta
Nie mija bezpłodnie i marnie,
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.

Aż leśne ptaszyny oswoi,
Że same do rąk się jej zlecą,
I serca najdziksze rozbroi,
Że same dobrocią zaświecą.

Lucjan Rydel.

Anioł dobroci.

Jeden ze sławnych francuskich pisarzy opowiada w jednem ze swoich dzieł, następujące zdarzenie.

Żył w Paryżu ubogi rzemieślnik Gerhard, o którym dowiedziałem się, że się znajduje w bardzo ciężkiem położeniu. Jako członek Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, udałem się do jego mieszkania. Zastałem w niem rozpaczliwą nędzę. Była zima, a tu ani kawałka węgla — ani kawałka chleba. Dzieci, o twarzach bladych od głodu, drżące z zimna tuliły się do starca, okrytego łachmanami. Mężczyzna i kobieta, jak się było można domyśleć, ojciec i matka dzieci, w ponurem milszeniu, z posępną rozpaczą w oczach, skostniali od zimna, wśród pustych ścian, nie widzieli już żadnej nadziei; nawet się nie skarżyli.

Kiedym wypowiedział kilka słów pociechy i złożył drobny datek, dowiedziałem się na dobitek, że ich gospodarz wyrzuca z pomieszkania na ulicę.

Poddałem im jeden, drugi sposób zarobku.

— Wszystkiegośmy próbowali — wszystko na darmo — odpowiedział mężczyzna.

— Już my skazani widać na nędzę i zatracenie, dodała z jękiem, kobieta.

A starzec okryty łachmanami dodał: niema rady, musimy bez ratunku zginąć...

Wybiegłem, powiada pisarz, kupiłem co mogłem najniezbędniejszego do pożywienia i przyniosłem nieszczęsnym.

Postanowiłem pamiętać o nich i odwiedzać ich.

Ale w nawale pracy i zajęć mogłem ledwo od czasu do czasu posyłać im nieco pieniędzy przez służącego — a że ten uspokajał mnie, że biedakom jakoś lepiej się powodzi, więc nie troszczyłem się o nich więcej. Aż raz zdecydowałem się ich odwiedzić i osobiście przybyć im z pomocą.

Wchodzę i ze zdziwieniem słyszę piękne tony piosenki, śpiewanej bardzo miłym głosem — i śmiech wesoły dzieci. Co? myślę, śpiew i śmiech w tej otchłani nędzy? czy to możliwe? Może się pomyliłem i gdzieindziej zaszedłem? Ależ nie, to tu! Więc otwieram drzwi i ze zdumieniem spostrzegam istne cuda. Starzec był jeszcze chory, i w łóżku, ale wszystko koło niego było czyste i miłe — a z twarzy starca widniało ciche zadowolenie i pogoda. Mieszkanie ubogie wprawdzie, ale schludne i w najlepszym porządku — deszcz już nie zacinał przez rozbite szyby, a przez okno osłonięte firanką, zaglądało słońce. Na ścianie, czego nie zauważyłem przedtem, wisiał obraz Serca Jezusowego i Najśw. Panny, a pod obrazem mały wazonik z rozedą. W klatce przy oknie ćwierkały wesoło kanarki —

na stole połówka chleba, od pieca dochodził zapach gotowanej zupy. Słowem izdebka biedaków wyglądała jak zaciszna, pełna szczęścia i wesela, ustroń. Ale też zrozumiałem odrazu tajemnicę tej przemiany. Na środku izby stała młoda dwudziestokilkoletnia dziewczyna. Właśnie co złożyła chustkę na stołku, przepasała fartuszek i zaczęła ubierać najmłodsze dziecko, śpiewając wesołą piosenkę, którą usłyszałem przy wejściu. Dzieci stały przy niej i uśmiechały się, szczebiocąc. Kiedym wszedł obrzucając wzrokiem izdebkę, odwróciła się i skoro mnie spo-



strzegła, zarumieniła się mocno, przerywając w zakłopotaniu swe zajęcie. Ja sam czułem się zakłopotany

— Ach, to pani stała się Aniołem Stróżem tych biedaków! powiedziałem wreszcie.

Ale gdzież tam! Domyślam się, że to łaskawy pan jest tym dobroczyńcą biednych ludzi, o którym mi tyle naopowiadali. Za pańskie ofiary posprawiałam im to wszystko. Chwała Bogu, biedny Gerhard znalazł pracę, matka dzieci chodzi do prania i także zarabia — wszyscy nabrali otuchy i powoli dźwigają się z biedy. No, ale kiedy szanowny pan tu zaszedł, to ja pobiegnę do moich zajęć, a wpadnę tu później, żeby wam tu nie przeszkadzać. I nie dając się zatrzymać, chwyciła za szalik i wyszła.

— Panie, odezwał się po jej wyjściu starzec: to Anioł! Jest służącą u jednych państwa obok. Przypadkiem dowiedziała się o naszej strasznej biedzie — i kiedy raz rano zapukał ktoś

do nas, a myśmy myśleli, że to gospodarz przychodzi nas wyrzucać, właśnie weszła ona. Oglądnęła się po izbie i pyta, czy wierzymy w Boga, ojca wszystkich nieszczęśliwych?

Myśmy o Bogu zapomnieli, więc odpowiedzieliśmy, że Go niema chyba, bo się o nas nie troszczy.

Na to ona jak nam zaczęła opowiadać o Bogu i Jego dobroci, takeśmy się aż popłakali. Zrozumieliśmy skąd pochodziła nasza nędza.

A ona tymczasem uprzątnęła izbę, umyła i uczesała dzieci, pokupiła co nam było najpotrzebniejsze — i odtąd codzień za pozwoleniem swoich państwa w chwili wolnej wpada do nas i wciąż z sobą coś przynosi — porządkuje w izbie, dzieci i nas uczy modlitwy, słowem błogosławieństwo Boga, o którym zapomnieliśmy, przyszło z nią do nas. Teraz jest u nas inaczej — i w duszach lepiej i w domu lepiej. A wszystko to jej, a i tobie szlachetny panie, zawdzięczamy. Niechże wam to Bóg Najlepszy, wynagrodzi.

Ale panie, z niej to prawdziwy Anioł dobroci!!

C. d. n.

Z wystawy w Poznaniu, z Gdyni i Helu.

Powolutku mały nasz okręcik przysuwał się bokiem do wysuniętego na morze długiego pomostu, czyli t. zw. mola. Nareszcie stanął. Przystawiono schodki — zeszliśmy na pomost, i poszliśmy na Hel. Zdaleka widać było małe domki rybaków i zbór protestancki z wieżyczką, bo kościółka katolickiego dotąd na Helu niema. Na długość półwyspu biegnie w jedną stronę ku lądowi kolej, a ku morzu droga, przeważnie w piasku. Wzdłuż tej drogi poprzysiadały domki drewniane ze sklepikami i wystawami rozmaitych drobiazgów z bursztynu. Wszędzie można dostać zasuszonego węgorza. Jest to długa, tłusta ryba bez ości. Łapią ją rybacy na przynętę do zastawionych na morzu sieci z otworami.

Przedewszystkiem chcieliśmy zobaczyć t. zw. plażę, czyli piaszczysty brzeg morski, służący do kąpieli i latarnię morską. Do plaży wiodła droga, ale w piasku tak, że nogi formalnie w nim grzęzły. Mój towarzysz obszerniejszej nieco tuszy, zaczął sapać jak lokomotywa — a że to dzień był upalny i mnie

chudeuszowi pot wystąpił na czoło. Nie życzę nikomu takiej drogi.

Doszliśmy nareszcie zmachani na wzniesiony znacznie koniec półwyspu. Stąd już morze rozciąga się jak wzrokiem sięgnąć, w bezmiar. Tu właśnie brzeg zniża się i zmienia w ogromną ławicę piasku, którą opłukują fale. Całą tę przestrzeń wyściela biały piasek — swoją drogą cały Hel jest z piasku, choć na nim rosną karłowate sosny i drzewa. Na zboczu wzgórza ponad morzem i plażą, stoją zbudowane z desek kabiny do rozbierania się dla kąpiących się w morzu, lub wylegujących na piasku. Wiele osób przychodzi tu w kostyumach kąpielowych wprost z domu, otulonych w szerokie płaszcze.

Ponieważ nie mieliśmy zamiaru kąpać się, obmyliśmy się tylko z potu i kurzu w kabinie — popatrzyliśmy się na wspaniały Bałtyk i puścili ku latarni morskiej. Ze zdziwieniem ujrzeliśmy ją nie nad morzem jakeśmy myśleli, ale w środku lasu, podobnego do parku — wysoka bestja! Ale że to było w dzień, więc nie rzucała światła.

Była już godzina 1-a popołudniu — odezwał się w nas potężny głód. Powiedziano nam, że najlepiej zjeść obiad w hotelu Polonji nad morzem. Znaleźliśmy go i weszli do jadalni. Ogromna sala, cała oszklona, przybrana kwiatami, ze stolikami nakrytymi, jak zwykle w restauracji. Z okien widać olbrzymi obszar morza i słychać szum i klaskanie fal.

Obiad dobry, tylko mięso trochę twarde — cena 3 złote od osoby — ujdzie jeszcze. Wychodzimy, bo trzeba powoli wracać do okrętu i Gdyni. Po drodze miła niespodzianka. Spotykamy się ze znajomymi. Skarżą się, że byli na obiedzie we „Lwiej jamie“, jedli trochę taniej od nas, ale marnie. Postanowiliśmy wracać razem. Przy przystani zastaliśmy okręt, ale inny, znacznie większy. Po chwili rozległ się sygnał, ruszyliśmy z powrotem — dochodziła godzina 3-cia. Na pełnem morzu zrobiło się tak chłodno, że pouciekaliśmy do kajut. Po godzinie jazdy dobiliśmy do Gdyni. Poszliśmy na wzgórze „Kamienną“ zobaczyć miejsce, gdzie ma stanąć wspaniała katedra. — Miejsce istotnie doskonałe. Wspaniały widok na Gdynię, port i morze, na wzgórza Iksyni i lasy poza dworcem kolejowym. Znajomi mieli wracać na Jastrzębią Górę dopiero przed nocą, my za godzinę. Odprowadziliśmy ich brukowaną nową ulicą po przez Gdynię do wojennego portu, ale sami zawróciliśmy, by się nie spóźnić do pociągu. Na dworcu natknęliśmy się na rodaków wracających z Ameryki wypytujących nas, co słychać w Polsce? Niektórzy wsiedli z nami do pociągu. Po drodze wysadziłem towarzysza wycieczki około północy w Poznaniu, a sam jednym tchem stanąłem z głową nabitą wrażeniami — poprostu oczarowany tem co widziałem, o godz. 10-tej przed południem w Krakowie.

Dziś wystawa już zamknięta — ale Gdynia i Hel i nasz śliczny Bałtyk otwarty dla całej Polski i da Bóg otwarty będzie na zawsze — więc kto chce zobaczyć co w Polsce naprawdę piękne, niechaj jeśli tylko może, jedzie tam, jak ja.

W.

O żydowskiem niebezpieczeństwie.

Rzymskie pismo OO. Jezuitów Civilta Cattolica w ten sposób pisze o niebezpieczeństwie żydowskiem:

— Niebezpieczeństwo żydowskie zagraża całemu światu w postaci zgubnych wpływów żydowskich, albo nieznośnego wtrącania się przedewszystkiem do życia ludów chrześcijańskich, a jeszcze bardziej katolickich i łacińskich, gdzie ślepota starego liberalizmu szczególniej silniej popiera żydów, prześladując równocześnie katolików, a zwłaszcza zakony. Niebezpieczeństwo będzie z dnia na dzień coraz większe...

Jeżeli, podobnie jak inni, nie jesteśmy skłonni do lekkomyślnego oskarżania żydów o to zło, które gnębi nowoczesne społeczeństwo, a szczególniej Europę, to jednak np. w kwestji bolszewizmu próbowaliśmy wyjaśnić, jaką winę popełnił w rewolucji rosyjskiej błędnie kierowany lud żydowski i jaki przemożny wpływ na nią wywarł, podobnie, jak już przedtem w rewolucji francuskiej, a ostatnio w węgierskiej, z jej wszystkiemi nieszczęściami, okrucieństwami i dzikiemi potwornościami.

Propaganda żydowska znajduje się po części w ścisłym związku z propagandą masońską i bolszewicką. Trudno zrozumieć, jak rządy które przecież okazują, że energicznie zwalczają masonerję i wszelką inną propagandę liberalną, socjalistyczną lub komunistyczną, mogą popierać propagandę żydowską. W ciągu mniej niż stuletniego okresu doprowadziła ona wyznawców Mojżesza do stanu pełnej tolerancji, a nawet uprzywilejowania, a zatem więcej niż prostej wolności i równości, zapewnionych żydom, do ich hegemonji w wielu dziedzinach życia publicznego, a szczególniej w gospodarstwie i przemyśle, nie mówiąc już o wielkiej finansjerze, gdzie zdobyła im przemoc wprost dyktatorską, która państwom i rządom może dyktować prawa w rzeczach polityki, a w pierwszym rzędzie, naturalnie, w sprawach finansowych, bez obawy o rywalizację, jak to miało miejsce podczas wojny.

Fakt ten, będący zaprawdę zjawiskiem zadziwiającem nie może być wyjaśniony, a cóż dopiero usprawiedliwiony liczbą żydów, którzy mieszkają w odnośnych krajach. Ma on swoje usprawiedliwienie daleko więcej w tajnej interwencji żydów,

która doprowadziła ich do nieodpowiedniej dla nich potęgi, nie stojącej w żadnym stosunku do ich liczebności, a nadto sprzeciwiającej się rozsądkowi i ogólnemu dobru.

Scharakteryzowawszy stosunki liczbowe mniejszości żydowskich w poszczególnych krajach, Civilta Cattolica pisze dalej: A przytem wszystkiem posiadają oni kierownicze stanowiska w wielkim przemyśle, w wielkich finansach, w dyplomacji, a bardziej jeszcze w stowarzyszeniach potajemnych, tak, że mogą pracować nad swoją hegemonją nad światem... Co jest jednak najsmutniejsze, to nietylko to, że narody znajdują się w tym stanie, lecz to, że go jeszcze z upodobaniem przyjmują i popierają, jak zresztą Liga Narodów również popiera ingerencję żydowską.

Słowa te zdają się stwierdzać tajne aspiracje żydów i cel, do którego dążą, jak to widać z mowy wielkiego rabina, wygłoszonej na zebraniu tajnem przy grobie wielkiego mistrza Kleba, świętego rabina Symeona, Syna Judy“ (vide John Reatclif) — sprawozdanie o wypadkach polityczno-historycznych z ostatniego dziesięciolecia — Kalixte de Wolski. La Rusie juive — Paris 1919), która między innemi głosi:

Ponieważ Kościół chrześcijański jest jednym z naszych najniebezpieczniejszych wrogów, musimy pracować wytrwale, aby zmniejszyć jego wpływy. Trzeba więc szczepić, o ile tylko można, w umysłach wyznawców religli chrześcijańskiej idee wolnomyślności, sceptycyzmu, odszczepieństwa i wywołać spory religijne, tak płodne w niezgodę i podział chrześcijanizmu na sekty.

Logicznie trzeba rozpocząć od poniżenia przedstawicieli religji: wypowiedzmy im wojnę otwartą, wzbudzajmy podejrzenia co do ich nabożności, ich prywatnego życia, a przez wyśmianie i wyszydzanie zwalczajmy powagę, którą się cieszy ten stan duchowny i ta suknia.

Powyższe fakty tłumaczą nam dostatecznie ową wojnę podjazdową, jaką prowadzi w Polsce prasa i wydawnictwa, t. zw. wolnościowe. *Polak-Katolik.*

PORADNIK GOSPODARCZY.

Biszamel.

Wymieszać dobrze łyżkę masła z łyżką mąki i zasmażyć. Następnie dolewać pomału ciepłej, przegotowanej, słodkiej śmietanki z kwaterką lub więcej według potrzeby, a mieszając ciągle dać się zagotować. Dodać potem pomidorów jeżeli są, garść parmezanu, trochę soli, naskrobać trochę buljonu

i znowu zagotować. Osobno ubić w garnuszku trochę surowej śmietanki z 3 żółtkami i trochę masła. Zestawić sos z ognia i wlewać pomału do garnuszka, aby się żółtka nie ścięły i mieszać dobrze. Jeżeli sos nie dość gęsty, jeszcze ostrożnie zagotować.

Upieczoną cielęcinę oblać tym sosem, posypać zwierzchu jeszcze parmezanem, skropić masłem i wstawić do pieca na krótko na blaszanym półmisku.

Biszamel taki można używać do kilku potraw. Można nim polać sadzone jaja. Można polać zagotowany makaron i zapiec tak jak cielęcinę.

Co słychać na świecie?

W Ameryce coraz więcej wybitnych protestantów nawraca się na katolicyzm — a córki miljonerów wstępują do klasztorów.

W protestanckiej Anglji katolicy stawiają bardzo piękne kościoły między innymi — jeden ku czci Serca P. Jezusa w stylu czysto romańskim — inny ku czci Matki Najśw. z oryginalnym zegarem i 49 dzwonami, wygrywającymi Salve Regina.

Całe Włochy były poruszone uroczystością zaślubin następcy tronu Umberta z królewną belgijską Marją Józefiną. Ślub odbył się w Rzymie w kaplicy Paulinów dnia 8 stycznia b. r. z ogromną pompą. Związek pobłogosławił ks. arcyb. Pizy, kardynał Maffi. Poprzednio młodzi królestwo i król i królowa belgijska byli na audjencji u Ojca św.

W Rosji bezbożny rząd bolszewicki skasował wszystkie dzwony kościelne, tak, że na Boże Narodzenie nie było żadnych nabożeństw, ale naumyślnie kazano wszędzie pracować. Śliczna wolność, nieprawda?

Co słychać w Polsce?

Cały majątek polski obliczają na 143 miljardy (miljard ma tysiąc miljonów) ale i długów mamy jeszcze 6 miljardów. Polska jest dopiero na 14 miejscu wśród państw co do zamożności. Najbogatszą jest Ameryka.

Na uniwersytetach polskich uczy się przeszło 43 tysiące akademików.

W jednej tylko Warszawie, w jednym tylko miesiącu październiku, było w kinach 1 miljon 317 tysięcy przeszło osób, w teatrach 76 tysięcy, w teatrzykach 56 tysięcy, na zawodach sportowych 212 tysięcy, — na różnych zabawach 37 tysięcy... a wszędzie trzeba było płacić. Ile to pieniędzy poszło na to? — i mówić tu, że w Polsce ludzie nie mają pieniędzy!!

Oszczędza się na rzeczy potrzebne, a wydaje na to, bez czego ostatecznie można się obejść.

Po 22 dniach przerwy otrzymaliśmy nareszcie nowy rząd mianowany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezesem Rady Ministrów został p. prof. dr. Kazimierz Bartel.

Jeszcze w ubiegłym roku 1929 umarł w Krakowie wielki artysta malarz Jacek Malczewski. Jak był pobożny świadczy to samo, że się kazał pochować w habicie tercjarskim. Widać pobożność nie przeszkadza wielkości.

Zato począł objeżdżać po Polsce niejaki p. Kaden Bandrowski z odczytami o nowoczesnej kobiecie. Pokazało się, że to takie paskudztwo, że go wszędzie wygwizdali. Żeby tak do was przyjechał, tobyście mu dały bobu, żeby pięty pogubił...

Na lato Poznań gotuje nową wystawę komunikacyjną, t. j. jak się to jeździ i lata teraz i mówi do siebie.

SPRAWY KOŚCIOŁA

Wizyta królewska w Watykanie. Poraz pierwszy od lat 59 progi Watykanu przestąpiła noga króla włoskiego. Fakt ten historyczny, będący przypieczętowaniem układów lateraneńskich wydarzył się 5 b. m. Opis tej wizyty podajemy za Agencją Stefani:

Wojska włoskie ustawiły się wzdłuż drogi, wiodącej od zamku św. Anioła do placu św. Piotra, którą postępował orszak królewski. Gwardja szwajcarska uszykowana na placu św. Piotra, oddała honory wojskowe sztandarowi pułku wojsk włoskich, stojącemu na placu Rusticucci.

Gubernator Citta di Vacitano powitał parę królewską na granicy Watykanu w imieniu swego dostojnego władcy, Piusa XI, zaznaczając, że wizyta pary królewskiej stanowi ukoronowanie faktów, niezwykle pomyślnych, będących najlepszą wróżbą na przyszłość.

W czasie samej audjencji Ojciec św. ofiarował królowi skrzynię z 4 tomami z herbami Sabaudji, zatytułowane: „Opis i podobizny orderów i medali watykańskich“. Pozatem Papież ofiarował królowi w etui z białej skóry 3 wielkie medale, złoty, srebrny i bronzowy, dla upamiętnienia 8-mej rocznicy swego pontyfikatu. Królowej Papież ofiarował mozaikową reprodukcję obrazu Rafaela, „Madonna della Chiesa“, oraz złoty różaniec, ozdobiony drogiemi kamieniami. Po audjencji król przedstawił Ojcu św. ministra spraw zagranicznych Grandiego, oraz innych dygnitarzy dworu. Wyszedłszy z małej sali tronowej para królewska zatrzymała się w lodżji tzw. de Mantovami, gdzie dokonano zdjęcia, poczem udała się do sekretarza kard. Gasparriego. Z kolei król i królowa zwiedzili kościół św. Piotra, przyklękając przed grobem św. Piotra i ołtarzem z Najśw. Sakramentem. Następnie wyszli z kościoła, powitani hymnem pontyfikalnym, odegranym przez gwardję palatyńską i powrócili do Kwirynału, gdzie złożył im wizytę kard. Gasparri w towarzystwie nuncjusza Borgougini.

Wzruszające hołdy ludów świata dla Ojca św. Złoty jubileusz kapłański Ojca św. Piusa XI jest obchodzony uroczyście we wszystkich czę-

ściazh świata. Hindusi, Chińczycy i Murzyni, podobnie jak i narody europejskie, składają Namiestnikowi Chrystusowemu życzenia i podarki.

„Osservatore Romano“ donosi, że niedawno królewska para murzyńska z Togo przysłała Ojcu św. artystycznie ozdobioną szkatułkę z listem gratulacyjnym. Gubernator chińskiej prowincji Tsining pisze w swoim liście: „Ja, Jangtacy, kierownik prowincji Tsining, w Republice Chińskiej, przesyłam ten swój hołd Zwierzchnikowi Kościoła rzymskiego. Wielkie niebo zesłało na nas wiele plag i nawiedziło głodem i chłodem kilkaset tysięcy mieszkańców obojga płci w naszej prowincji. Obecnie otrzymałem za pośrednictwem biskupa tego wikarjatu Tchangtchinleang, który powrócił do swej rezydencji pieniądze, jakie Ty, Zwierzchnik tej religji, przysłałeś nam do tej skromnej prowincji dla złagodzenia głodu. Widzimy w tem, jak miłosierdzie katolickie i wielka dobroć Władcy tej religji służą wszystkim narodom i ich cierpieniom. Listem tym chcę wyrazić podziękowanie moje i wszystkich mieszkańców prowincji i wołam ze czcią: „Niech żyje przez wieczność całą Władca religji katolickiej! Niech żyje na wieki Bóg“! List zawiera podpisy gubernatora i dziesięciu najwybitniejszych obywateli.

Nie mniej godne uwagi jest pismo gubernatora z Fongtchin, które brzmi:

„O Książę religji katolickiej, okaż łaskawość i odczytaj ten list. Z powodu stosunków naszych z Ameryką i Europą mamy pewne korzyści, jednakże z religji Twojej czerpiemy jeszcze więcej. Jest ona już bardzo rozpowszechniona wśród nas i coraz więcej Chińczyków przyjmuje tę wiarę. Wydaje się nam bowiem, że twoja wiara jest Panią i Kierowniczką wszystkich innych i że wszystkie narody prowadzi do szczęścia. I ja również osiągnąłem tę wiarę i wyznaję ją z całego serca. Tobie, Księciu świętej religji, życzymy wszelkiego błogosławieństwa. — Honokekiem, gubernator prowincji Fongtchin“.

Marjawityzm upada. W związku z toczącym się obecnie w stolicy procesem w głośnej sprawie przywódcy marjawitów „arcybiskupa“ Kowalskiego, jeden z wyższych prokuratorów, który prowadził studja nad kwestją marjawicką, wypowiedział następujące poglądy: Dane statystyczne z roku 1927 i 28 wykazują, że sekta marjawicka w Polsce znajduje się obecnie na wymarciu. Marjawici koncentrują się dziś już zaledwie w kilku ośrodkach jak Płock i Zgierz. Wyciągnięcie wniosków ze sprawy Kowalskiego o konieczności zastosowania sankcyj wobec tego ruchu jest z wymienionych powodów dziś już nierzeczowe (?). Jest rzeczą charakterystyczną, że wraz z zanikiem rozpowszechniania się marjawityzmu, dał się zaobserwować daleko idący upadek materjalny gmin marjawickich w Polsce. Wydziały sądów cywilnych otrzymały w ostatnich czasach liczne skargi, wynikłe z niezapłacenia należności wekslowych, przez wielu przywódców gmin marjawitów.

Nowa encyklika Ojca św. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia pojawiła się encyklika Ojca św. „Mens nostra“, poświęcona rekollekcjom zamkniętym. A oto znów w dniu 23 b. m. ogłoszoną została nowa encyklika papieska, zaczynająca się od słów: „Quinquagesimo anno“. („W pięćdziesiątym roku“).

Wydana została, jak już jej pierwsze słowa wskazują, z okazji 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Główną jej treść jednak stanowią najważniejsze wyda-

rzenia kościelno-polityczne w bież. roku... Z okazji rozwiązania kwestji rzymskiej przypomina Ojciec św. ponownie swoją zasadę, że traktat zapewniający suwerenność Stolicy Apost. jest ściśle złączony z konkordatem włoskim. „Razem obydwa układy stoją, i razem padają". W dalszym ciągu zajmuje się Ojciec św. konkordatami zawartemi z Portugalją, i Prusami. Przy tej sposobności wyraża Ojciec św. uznanie rządom odnośnych krajów; ich zachowanie się bowiem przyczyniło się w dużej mierze do usunięcia trudności przy zawieraniu konkordatów. Wreszcie wspomina Ojciec św. o złagodzeniu prześladowania w Meksyku, o konferencji biskupów ruskich w Rzymie i o kanonizacjach tegorocznych. Na życzenie zaś z różnych stron wypowiadane, przedłuża nadzwyczajny rok jubileuszowy z okazji jubileuszu papieskiego do końca czerwca 1930 r.

RZECZY CIEKAWE

Niemcy mają 162 wielkich bibljotek z 30 miljonami książek. Francja 111 z 20 miljonami. Anglja 111 z 17 miljonami, a Polska 14 z 4 miljonami. Największa bibljoteka jest w Anglji t. zw. Britisch Muzeum z 4 miljonami książek.

Ks. arcybiskup kardynał Hayes w Nowym Yorku w Ameryce pisze, że na 200 książek złych wypada zaledwie 1 dobra.

W Rosji teraz jedna rodzina zapytała prokuratora państwa bolszewickiego, czy można udusić starą niedołężną ciotkę? — Prokurator odpowiedział, że... można!

WESOŁY KĄCIK.

Wracają małe dziewczynki z poranku ku czci Pułaskiego w 150 rocznicę jego śmierci. Spotyka ich ks. katecheta i pyta: No dzieci, kto to był Pułaski?

— Milczenie... aż jedna śmielsza odpowiada: to był taki pan, co umarł.

* * *

— Panie! pan kichnął akurat w moją zupę!

— Bo też mam taki dziwny katar! no... i nie mogłem przecież kichnąć w moją!

* * *

— Co robić, żeby sobie zapewnić przywiązanie męża? — pyta jedna mężatka drugiej.

— Co? Karm bestję dobrze! — odpowiada zapytana.

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.



Pochwolony! Ha, ha, ha! Jescem wom nigdy tela nie dostała leteratury, co po ostatnij gawendzie! Jedne pisom: a co to za jedne tak sie na siebie źliły? Drugie: a o co im sło? A inse znowuś: a kajze to beło? Te ostatecne som myślonce, co to beło w Krakowie, abo kajsi w Warsiawie... lopanaści! a to beło, jako ze jo jezdem samo prowde mówionco, w Pacanowie, tam wicie dzieuski, dzieto kozy kujom — a ja... Bo jo waso serdecno jak wicie psyjociółka Małgośka, rodzoniuteńkom, chocia niekuto Pacanowianka — a ino! i to nie beły zodne ze Stowarzesynio, ino se zwycajne dzieuchy na gudłajskiej słuzbie. A tu ci jedna z drugom myślała, ze to o nij i zaroz na mnie z gembom: a co jo se myśle, że tak bidne dzieuchy ponizom?! a gdzies to mozno tak?

O lo Boga, pedom se sama, dyć jo wim co poząndno dzieucha nie jest sie kłóconco i ze wy Kochane Dzieuski w Stowarzysyniach i Zwionskach ani sie tak nie wyzywocie, ani kunierujecie — to tez jo tego wedle wos nie jezdem mówionco, o brońże mie Panie Boże! jeno psestrzegajonco syćkie, zebyście wiedziały, jak to bzyćko, kiedy sie takie ozgadujom i do okulorów skocom. Abo ni? Ozeknijcie same. Ks. Redachtur mie woło i pedo: Małgośka! a coś ty nojlepsego zrobieła? To chyba bez ciebie dziewcęnta nie kcom kwartelnika ozbirać? ozgniwały sie i co tero bedzie — ha? Jagem to posłyszała, azem ścirpła. Co? pedom — to za mojom miełość i syrce lo nich, to one takie? i jak wom nie zacne beceć? no bo jagze to? Joby lo wos krwi serdecnej nie załowała, a wy miałybyście sie na mnie gniwać? i moze bezemnie naso gazytka nie wychodzić? uhu... uhu... bece jo furt — az mie Ks. Redachtur zacon pociesać — no, dej pokój, dej pokój! A to syćko bez te zatracone ozory, ze juz nie powim, Boze odpuś takich kockodonów. A niechby im i kołkiem staneny, jakby sie miały znowu tak źlić — ale wole tego juz nie spominaći ostać zawse wasą goroncom psyjociółkom. *Małgośka z Pleciugów Gembata.*

DARY NA SZPITALIK

Banachówna K. 10 zł., Burdzianka M. 60 zł., Bolsza M. 5 zł., Bylica O. 5 zł., Bednarowicz M 100 zł., Barysówna J 25 zł., Ciemniewska H. 10 zł., Cholewianka H 5 zł, Cholewianka A. 5 zł., Dziedzic M. 30 zł., Dynakówna K. 3 zł., Dudzik M. 10 zł., Franaś Z. 15 zł., Fiołek H. 30 zł, Fiołek Z. 20 zł, Felusiówna B. 5 zł., Goździk P. 10 zł., Głodkówna M. 20 zł., Gawłowska P 20 zł., Gruca M. 10 zł, Garnearczyk R. 10 zł, Gracówna J 10 zł, Jantosówna J. 10 zł., Jędrzejowska J. 8 zł, Jędrzejczyk H. 5 zł, Jasiówna W. 5 zł, Jachówna K. 10 zł., Kierzkówna M. 12 zł., Kuliżanka M. 5 zł, Koziołówna Z. 100 zł,, Kozokówna R 10 zł, Klulówna 20 zł.. Koperniak A. 5 zł, Koczurowa K. 10 zł, Kamińska A. 10 zł., Kapcia F. 5 zł, Kubowicz K. 2 zł., Klimkiewicz M. 50 zł, Koczerówna M 10 zł., Lejawka M. 20 zł, Leśniak S. 5 zł., Michalik G. 10 zł, Młodzińska J. 5 zł, Mrowiec J. 5 zł., C. d. n

ZŁOTE MYŚLI.

SPÓR: Do sporu duch potrzebny, mawiał kardynał Chefaterus; ja niechcę być nigdy drugim.

MOWA: Wielką wartość u ludzi ma rozsądna mowa; więcej już nie powrócą wyrzucone słowa.

KOMUNIKATY.

Do Czytelniczek naszych!

Prosimy Czytelniczki nasze usilnie, aby jak najprędzej przesłały prenumeratę na rok 1930 i aby zjednywały dla naszego pisemka co raz nowych prenumeratorów.

Jeszcze daleko jesteśmy od celu, który osiągnąć mamy, mianowicie, żeby w rękach każdej dziewczyny Polki w miastach i po wsiach znajdował się „Głos Dziewcząt Polskich", aby każda abonentka dała gazetkę naszą do czytania znajomym dziewczętom i nie pierwej spoczęła, aż one same także zaabonują sobie „Głos Dziewcząt Polskich". W tym telu dostarczamy chętnie do dyspozycji Czytelniczkom naszym żądanej ilości poprzednich numerów. aby takowe wszędzie rozpowszechniały pomiędzy znajomemi. Prosimy zażądać od administracji „Głosu" rzeczone numery okazowe. Równocześnie dołączamy do numeru niniejszego 2 czeki do przedpłaty, jeden dla siebie dla uregulowania prenumeraty za rok 1930, drugi zaś czek prosimy podać do innych znajomych, które dotąd „Głosu Dziewcząt Polskich" jeszcze nie zaabonowały, ażeby także ich zachęcić do prenumeraty. Pan Bóg ten trud sowicie wynagrodzi.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. – Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.